

Koniec proukraińskiej propagandy



Z dnia na dzień zdegradowany został wszechobecny w wolnych (i reżimowych) mediach temat wojny rosyjsko-ukraińskiej. Przez ponad półtora roku był głównym motywem propagandy (przepraszam: narracji) „zjednoczonego Zachodu”, której ochoczo służył prawie cały świat dziennikarzy i opiniotwórczych komentatorów.

Jest już nowy obowiązujący temat – wojna Izraelsko-Palestyńska. Na raz nie da się urabiać opinii publicznej w interesie Kijowa i Tel Awiw, bo wojska izraelskie mordują ludność cywilną, czego oczywiście nie wolno potępiać, a przecież nie sposób jednocześnie krytykować Rosji za to samo. Nawet bardzo elastyczny intelektualnie prozachodni adresat tej propagandy może tracić wiarę w głoszone „prawdy etapu”, a spadek oglądalności przyniosłby straty biznesowi reklamowemu: to nie wchodzi w grę. Trzeba mieć przecież „opłacalne poglądy”. Nie tak dawno dokonano podobnego zwrotu propagandowego: dominujący w wolnych mediach temat „szalejącej pandemii” został z dnia na dzień zastąpiony przez antyrosyjską propagandę wojenną, bo ludzie mieli dość ograniczeń i „lockdownów”.

Gdy wojska izraelskie będą dalej mordować kobiety i dzieci w strefie Gazy (co zresztą zapowiedziały władze tego państwa), świat islamski ogłosi świętą wojnę (dżihad), która wybuchnie nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz również w miastach „starej Europy”, które już demonstrują (jeszcze) pokojowo

swoje poparcie dla Palestyńczyków. Teraz polityka izraelska uosabia zło, które dla świata islamskiego zgotował Zachód przez ostatnie kilkaset lat kolonializmu. Gdyby politycy starej Europy umieli (lub mogli) kierować się interesami swoich państw oraz obywateli, to wpłynęliby na władze w Tel Awiwie aby dogadały się wreszcie z Palestyńczykami i podzieliły się z nimi władzą. Rzeź mieszkańców Gazy może jednak zamknąć raz na zawsze drogę do jakiegokolwiek pacyfikacji. Zamiast „kotła ukraińskiego” eksploduje Bliski Wschód, przy którym „kocioł bałkański” z początku lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku był oazą spokoju.

Można nawet postawić tezę, że przekształcenie w otwartą wojnę istniejącego od osiemdziesięciu lat konfliktu arabsko-izraelskiego jest następstwem zaangażowania się „Zjednoczonego Zachodu” w wojnę po stronie władz w Kijowie. Być może niedługo okaże się, że był to największy historyczny błąd Starej Europy, która poddała się tu dyktatowi Waszyngtonu. Istniejąca w tych państwach wielomilionowa diaspora muzułmańska prędzej czy później opowie się w sposób czynny po stronie Palestyńczyków. Rozruchy, demonstracje oraz destabilizacja polityczna będą trudne (niemożliwe?) do pacyfikacji. Czy – podobnie jak wojska izraelskie w strefie Gazy – żołnierze francuscy lub szwedzcy wkroczą zbrojnie do zrewoltowanych dzielnic muzułmańskich miast francuskich czy szwedzkich? Będą je bombardować lub ostrzeliwać rakietami „w celu likwidacji” inspiratorów tego buntu?

Nie popiera się wojny, której nie można wygrać – jak mówi stara, jak widać zapomniana mądrość. Niszcząc kolejne państwa Bliskiego Wschodu (agresja na Irak i Libię) przekreślono na długo możliwość prozachodniej pacyfikacji tego regionu świata. Jeśli nawet tym razem uda się jakoś uspokoić bliskowschodnią rewoltę, to za kilka lat wyrośnie kolejne pokolenie młodych wyznawców Proroka, które rozpocznie nową, tym razem zwycięską intifadę.

Wojna na Ukrainie już zeszła z pierwszych stron gazet, a za

chwile przekształci się w zapomniany konflikt, podobnie jak agresja na Afganistan, która – przypomnę – była jedyną w historii wojną NATO zakończona w dodatku haniebną ucieczką najeźdźców. Czy do niedawna liczni orędownicy integracji Ukrainy z Polską i Unią Europejską dalej opowiadać się będą za tym pomysłem?

[Witold Modzelewski](#)